

Przed sobotnią premierą „Arszeniku i starych koronek” Josepha Kesselringa

Wracam do Kalisza z radością

Rozmowa z Janem Buchwaldem, reżyserem, dyrektorem Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu w latach 1994 – 1998

„ŻK”: – *Idzie za Panem w Kaliszu dobra sława dyrektora, który potrafił skonsolidować zespół i przyprowadzić publiczność do teatru. Jeżeli pozostawia się po sobie takie wspomnienie, nie trzeba chyba też specjalnie namawiać do ponownej pracy na kaliskiej scenie?*

Jan Buchwald: – Bardzo lubię Kalisz, nie tylko teatralny, choć ten na pewno jest mi najbliższy. Wstaje rano i patrzę na Katedrę św. Mikołaja. To piękne miasto, w którym udało się zachować niepowtarzalny zabytkowy urok śródmieścia, miasto starych kościołów i kamienic. Do tego wystarczy przejść przez rynek, by spotkać kilka znajomych osób i miło porozmawiać. A już za teatrem, teatrem nad Prosną, bez egzaltacji mogę powiedzieć, że się stęskniłem. Pewne nadzieje wiązałem z deklaracjami mojego bezpośredniego następcy, który wstępnie zapraszał do współpracy, ale do konkretnych rozmów między nami jednak nie doszło. Tym bardziej ucieszyła mnie propozycja pana dyrektora Roberta Czechowskiego.

Zawsze chętnie tutaj wracam. Na Kalisz patrzę jak na miejsce, w którym spędziłem cztery ważne dla mnie lata. To była moja pierwsza dyrekcja, pierwsze samodzielne działanie. Wcześniej współkierowałem wprawdzie Teatrem Telewizyjnym, ale na własny rachunek, z własnym budżetem, prawie 100-osobowym zespołem, repertuarem, za który brałem pełną odpowiedzialność, w końcu przed swoją publicznością, pracowałem po raz pierwszy. Byłem tutaj chwalebny, ale też przecież ganiący, mam jednak świadomość, że coś się w tamtym czasie udało, że to nie były lata stracone.

– *Czego może nauczyć kierowanie teatrem w prowincjonalnym mieście?*

– Określmy najpierw dokładniej miejsce. Kalisz leży mniej więcej w środku Polski. Ma bogate tradycje teatralne. Jest postrzegany jako centrum kulturalne, tym bardziej że w środowisku teatralnym słynie przede wszystkim z majowych spotkań. Jeśli wówczas tutaj przyjechać, widzi się nieprzebrane tłumy, wokół nadzwyczajne poruszenie, wszyscy zdają się żyć tylko dla teatru i nikt nawet nie śmie zestawić tego obrazu święta z codziennością. A dzień powszedni sceny nad

Prosną jest dość specyficzny, tak naprawdę tutaj bardzo trudno skupić ludzi wokół teatru.

Z wielości możliwych dróg postawiłem na edukację i dobrą, rzemieślniczą robotę, co zresztą nie spotkało się początkowo z pozytywnym przyjęciem. Mój wybór był podyktowany kilkoma przesłankami.

W pamięci przechowuję słowa prof. Zbigniewa Raszewskiego o powinności teatru, którą widział w ciągłym odnawianiu „kontyngentu publiczności”. Jak to zrobić w stutysięcznym mieście? Pokazując spektakle uczniom, przybliżając tę sztukę nie tylko poprzez szkolne lektury, ale w jej różnorodności i złożoności. Jeżeli ktoś, kto wówczas jako dziecko, nastolatek, przyszedł po raz pierwszy do teatru, dzisiaj powraca, to już coś się udało. A poziom przedstawień? Zawsze będzie wypadkową wyobraźni dyrektora i umiejętności zespołu.

– *Publiczność nie składa się tylko z młodzieży, jest różna wiekowo, różni się też pod względem przygotowania do odbioru spektaklu teatralnego czy jakiegokolwiek sztuki. Różne też będzie stawiała wymagania. Wystawienie „po bożemu” lektury szkolnej nie musi wszystkim wystarczać, tak jak nie wszystkim będzie odpowiadał tzw. ambitny teatr artystyczny.*

– Dlatego, za moim wielkim nauczycielem, wspaniałym dyrektorem teatru, Zygmuntem Hübnem, stałem się wyznawcą „szlachetnego eklektyzmu repertuarowego”. Dwa słowa o tzw. „artystyczności”. Artyzm to pojęcie niezwykle pojemne, a dla mnie, zgodnie z najstarszymi definicjami sztuki, jest najpierw synonimem dobrej, rzemieślniczej pracy. Pracować artystycznie, to znaczy, że w ostatnim rzędzie słyszę słowo aktora, który dbając o swoją kondycję zawodową utrzymuje dyscyplinę twórczą, że forma pięćdziesiątego przedstawienia nie odbiega od premiery, że artysta na scenie nie potrafi pracować w zespole i podporządkować się regułom tej gry. A jeśli po spełnieniu tych warunków uda się osiągnąć coś jeszcze, to jest to dar od Pana Boga i tyle. Teatr – czego może najistotniej doświadczyłem w Kaliszu – to partnerstwo: tak z widzami, jak i z innymi osobami w zespole, a sukces każdego z członków zespołu jest możliwy

tylko poprzez sukces całej załogi i odwrotnie. Widzę tutaj miejsce dla indywidualizmu, ale nie dla sobkostwa i sobiepaństwa, często skrywających brak kompetencji i profesjonalizmu. W końcu teatr, o czym nie wolno zapominać, to także zespół techniczny, pracownicy, administracja, impresariat – a w „Bogusławskim” po tej stronie też pracowali świetni ludzie.

– *Istnieje zatem prosta odpowiedź na pytanie, jaki teatr potrzebny jest Kaliszowi?*

– Odpowiedź jest oczywista i wynika z faktu, że nad Prosną scena jest tylko jedna. Jeżeli ktoś chce obejrzeć spektakl, może pójść tylko pod jeden adres – na plac Bogusławskiego. Jakiego teatru należy w takiej sytuacji oczekiwać? Porządne, tj. zawodowe, który nie idzie na skróty, nie robi „pseudozadym”, ale uczciwie oswaja ze sztuką, dostarczając wzruszeń i przemyśleń.

– *Dlatego, witając na kaliskiej scenie po sześciu latach, wybrał Pan „Arszenik i stare koronki” Josepha Kesselringa?*

– To jest wybór pana dyrektora Roberta Czechowskiego. Sam myślałem o czymś współczesnym, ale dyrektor miał argumenty, które mnie przekonały. Sztuka Kesselringa daje szansę spotkania aktorów jeszcze z

moich czasów i młodszych, od ich harmonijnej współpracy bardzo wiele zależy. Poza tym „Arszenik i stare koronki” to pyszna zabawa jak każda dobra literatura komediowa. Pobudza wyobraźnię. Mam nadzieję, że udało się nam zrobić przedstawienie, w którym oprócz śmiechu, widz znajdzie trochę liryki i obserwacji obyczajowej. Jako reżysera moją uwagę bardziej zwróciła strona psychologiczno-kulturowa sztuki niż sama, w końcu niezwykle perypetie, rozgrywane w domu dwóch starszszek. Mam nadzieję, że widzowie dadzą się uwieść temu spojrzeniu.

– *Liryki chyba najbardziej dzisiaj brakuje, nie tylko w teatrze.*

– W ostatnich latach w teatrze bardzo wiele się zmieniło. Teatr mniej lub bardziej rozpaczliwie szuka tematu, języka, sposobu porozumienia się z widzami – szuka, jak to się zwykle mówi, swojej tożsamości. Sam w formach ekstremalnych tych zmaganiach uczestniczyłem, dyrekturując Teatrowi Rozmaitości w Warszawie. To ważki problem współczesnego teatru.

– *Pozostaje wierzyć w siłę sztuki albo w cierpliwość widzów...*

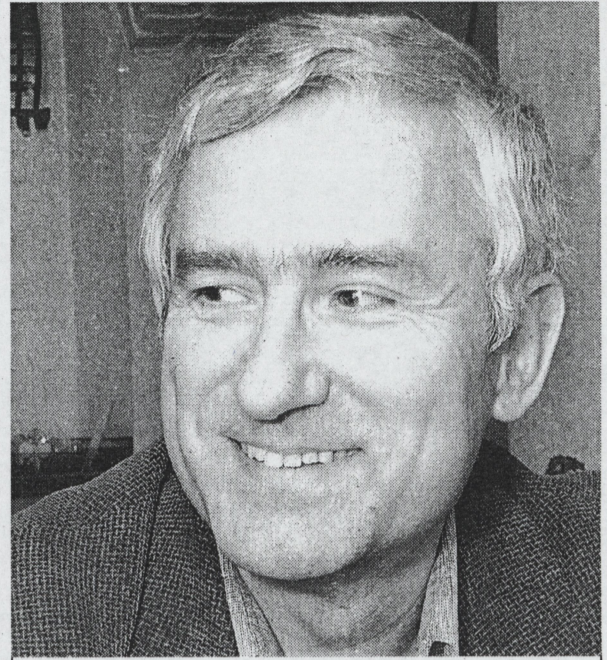
Rozmawiała
ANNA TABAKA

Z teatralnej zapowiedzi:

Rok 1941, Brooklyn, stan Nowy Jork, USA. W pamiętającym „lepsze czasy”, wiekowym domu, mieszkają dwie urocze starsze panie, cieszące się powszechnym szacunkiem i sympatią. Wraz z nimi żyje ich bratanek, który cierpi na niewinną manię: wydaje się mu, że jest Napoleonem Bonaparte. Ciotki często odwiedza drugi bratanek, recenzent teatralny z Broadwayu. Ma w tym swój cel. W pobliżu mieszka pastor, w którego córce jest zakochany. Spokój domu zostaje zburzony, gdy wychodzi na jaw, że starszuszki, kierując się dobrym sercem, pomagają samotnym emerytom rozpocząć podróż na tamten świat...

Premiera „Arszeniku i starych koronek” Josepha Kesselringa w Teatrze im. W. Bogusławskiego w najbliższą sobotę, 13 marca. Spektakl wyreżyserował Jan Buchwald. Występują: Krystyna Horodyńska, Bożena Remelska, Agnieszka Kubies, Karol Kręc, Lech Wierzbowski, Janusz Grenda, Adam Szymański, Maciej Grzybowski, Jerzy Mularczyk (gościnnie), Jerzy Górny, Jacek Jackowicz, Ignacy Lewandowski, Piotr Bigora i Arkadiusz Cyran. Scenografię do przedstawienia przygotował Wojciech Stefaniak.

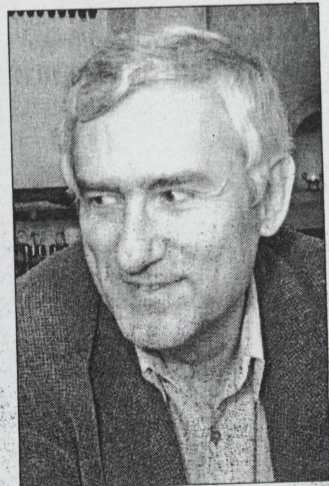
opr. (tag)



Jan Buchwald, reżyser. Ukończył studia na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego (1974) i Wydziale Reżyserii Dramatu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie (1987). Przez wiele lat związany z Teatrem Telewizyjnym, m. in. jako jego wicedyrektor współtworzył Studio Teatralne Dwójki. W latach 1994 – 98 dyrektor naczelny i artystyczny Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu i dyrektor Kaliskich Spotkań Teatralnych – Festiwalu Sztuki Aktorskiej oraz w latach 1999 – 2002 dyrektor naczelny Teatru Rozmaitości w Warszawie. Od 2003 r. w Zespole Doradców Prezydenta m. st. Warszawy.

Wyreżyserował kilkadziesiąt spektakli teatralnych i telewizyjnych (m.in.: M. Hłasko *Nawrócony w Jaffie* – Teatr Powszechny w Warszawie 1987, Ch. Hampton *Niebezpieczne związki* – Teatr Polski we Wrocławiu 1988, B. Jasiołki *Bal manekinów* – Teatr Powszechny w Łodzi 1990, Molier *Don Juan* – Teatr Współczesny w Warszawie 1991, M. Hemar *To, co najpiękniejsze* – Teatr Polski w Londynie 1993, D. Wasserman *Lot nad kukulczym gniazdem* – Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu 1994 i Teatr Współczesny we Wrocławiu 1995, ponadto w Teatrze im. W. Bogusławskiego w Kaliszu: G. Zapolska *Ich czworo* 1994, J. Osborne *Miłość i gniew* 1995, Woody Allen *Zagraj to jeszcze raz* 1995, B. Brecht *Opera za trzy grosze* 1996, S. Mrożek *Tango* 1996, G. Nawrocki *Młoda śmierć* 1997, A. Czechow *Wiśniowy sad* 1998).

Wracam do Kalisza z radością



Jan Buchwald, w latach 90. dyrektor Teatru im. W. Bogusławskiego, na naszej scenie wyreżyserował komedię Josepha Kesselringa „Arszenik i stare koronki”. Premiera w najbliższą sobotę. Jak reżyser wspomina lata spędzone w Kaliszu?

Czytaj s. 12